

MUZEUM STUTTHOF W SZTUTOWIE

# Stutthof

ZESZYTY MUZEUM

8

WROCLAW • WARSZAWA • KRAKÓW • GDAŃSK • ŁÓDŹ  
ZAKŁAD NARODOWY IM. OSSOLIŃSKICH  
WYDAWNICTWO

1987

## RECENZJE I OMÓWIENIA

Jędrzej Tucholski, *Cichociemni*, wyd. II, Warszawa 1985, ss. 562.

Książka J. Tucholskiego wejdzie na trwałe do bibliografii polskiego ruchu oporu, a ściślej do bibliografii Armii Krajowej. Dziesięcioletnia praca badawcza autora przyniosła efekt w postaci wyczerpującej monografii przedstawiającej działalność skoczków spadochronowych (cichociemnych), przeszkalanych do zadań specjalnych w Anglii i przrzucanych drogą lotniczą do okupowanego kraju.

Publikacja ta składa się z trzech zasadniczych części. W pierwszej autor zaprezentował genezę powstawania grup cichociemnych, system ich szkolenia oraz plany i wykonanie przerzutów do kraju w poszczególnych sezonach operacyjnych. Część druga dotyczy przebiegu służby w konkretnych pionach organizacyjnych ZWZ-AK, takich jak: „Wachlarz”, Kedyw, partyzantka, wywiad, wydziały broni<sup>1</sup>, sztaby i oddziały powstańczej Warszawy. Kolejna część — trzecia — zawiera biogramy wszystkich cichociemnych, których było 316.

Praca J. Tucholskiego obejmuje okres od 15 II 1941 r. (pierwszy zarzut) do momentu rozwiązania Armii Krajowej, tj. do 19 I 1945 r.

W pozycji „Cichociemni” autor naświetlił cały wachlarz problemów, związanych z koncepcją, przygotowaniem i ostateczną realizacją operacji, mającej na celu przetrzenie ludzi i sprzętu wojskowego do okupowanego kraju<sup>2</sup>. Oczywiście słuszna jest konstatacja J. Tucholskiego wykazująca, iż na całokształcie przeprowadzanych operacji lotniczych zaważył brak ze strony Brytyjczyków szerszego zainteresowania planami powstania powszechnego w Polsce. Mimo to akcje zrzu-  
towe trwały od lutego 1941 r. do końca grudnia 1944 r.

Po przybyciu do kraju cichociemni przechodzili aklimatyzację, zorganizowaną przez Oddział V KG ZWZ-AK. Opiekę nad nimi sprawowały kobiety z referatu „Ewa-Pers” — tzw. ciotki<sup>3</sup>. Następnie skoczkowie otrzymywali przydział służbowy do ZWZ-AK. Według rozkazu nr 248 z dnia 20 III 1943 r., o którym wzmiankuje J. Tucholski, do Obszaru Zachodniego AK przydzielono: ppor. art. rez. A. Żychiewiczza („Przerwa”, „Puszczyk”, „Listek”), ppor. art. rez. T. Benedyka („Zahata”, „Danusia”), ppor. art. rez. S. Pica („Cholewa”), ppor. piech. rez. H. Jachańskiego („Kret”). Wymienieni zostali przekazani do zespołu kadrowego „San”, wchodzącego w skład Kedywu Komendy Obszaru Zachodniego Armii Krajowej. Jak wiadomo, Komendzie tej podlegały Okręgi: Poznański i Pomorski. Zespół „San” nie został przetrzucony na teren Obszaru Zachodniego i, jak podaje autor, „[...] wysiłek włożony w przygotowanie ludzi został całkowicie zaprzepaszczony”<sup>4</sup>. Był

<sup>1</sup> Przy omawianiu prac Wydziału Lotnictwa KG AK autor wykorzystał opracowania H. Szoldrskiej. Oprócz przytoczonych publikacji warto odnotować jeszcze jedną: dr H. Szoldrskiej, inż. J. Wróblewskiego, *Komenda Główna. Lotnictwo AK (Wydział Lotniczy Komendy Głównej AK). Cz. I: Baza lotnicza „Łużyce”* (maszynopis w zbiorach autora).

<sup>2</sup> Wskazanie na obiektywne trudności, z jakimi borykali się organizatorzy zwłaszcza pierwszych zrzutów, ma dużą wartość merytoryczną, ponieważ w niektórych opracowaniach powojennych spotkać można komentarze na temat rzekomo zbyt późnego przeprowadzenia tych akcji.

<sup>3</sup> Pomocy udzielali też Niemiejewscy.

<sup>4</sup> J. Tucholski, *Cichociemni*, Warszawa 1985, s. 204.

może stwierdzenie to odpowiada prawdzie, ale w tym konkretnym wypadku należałoby dać szczegółowe uzasadnienie, tym bardziej, że warunki okupacyjne w Wielkopolsce i na Pomorzu były znacznie cięższe niż w Generalnym Gubernatorstwie. Hitlerowski terror wpływał hamująco na rozwój sieci organizacyjnych Okręgu Poznańskiego i Pomorskiego. Nie przypadkowo Komenda Obszaru Zachodniego Armii Krajowej mieściła się w Warszawie, skąd także i komendanci Okręgu Pomorze — mjr J. Ratajczak i płk R. Ostrihansky — kierowali pracami podległego sobie terenu<sup>5</sup>.

Niektórzy cichociemni trafiali do służby wywiadowczej. Zagadnieniu temu poświęcono jeden z rozdziałów. Autor wnikliwie omówił pracę cichociemnych na tym trudnym froncie walki podziemnej. Po raz pierwszy opublikowana została struktura Oddziału II KG AK (na podstawie szczegółowego schematu opracowanego przez A. Chmielarza). Odnotować tylko można, że w ramach wywiadu ofensywnego („Straganu”) sprawami morskimi zajmował się Referat Zachód (w dokumentach spotkać można nazwę: Sekcja Zachodnia). W skład Referatu Zachodniego wchodziły m.in. komórki oznaczone literami: „A”, „C”, „D”, „F”, „G”, „K”, „P”. Wymieniona przez autora grupa Wybrzeże oznaczona była literą „A”. W ramach „Straganu” w 1942 r. utworzono sieć „C”, nastawioną niemal wyłącznie na zbieranie informacji, dotyczących przemysłu morskiego. Powstała ona na podstawie zawiązków terenowych „Alfy” (Wydziału Marynarki Wojennej KG AK). Do sieci tej przeprowadzał werbunek cichociemny — por. art. rez. S. Majewicz („Hruby”). Prace sieci „C” koordynował kpt. (kmdr ppor.) J. Woźnicki („Walek”), ekspert do spraw marynarki wojennej w Biurze Studiów Oddziału II KG AK i szef wywiadu „Alfy”. Po rozbiciu „Straganu” przez gestapo ocalałe sieci włączono do „Lombardu”, który — jak wynika z dokumentów — rozpoczął penetrację Rzeszy w końcu 1942 r. W trakcie likwidacji sieci wywiadu ofensywnego aresztowany został nie tylko ppłk M. Drobik („Dzięcioł”)<sup>6</sup>, ale i jego poprzednik — płk W. Berka („Brodowicz”).

Podobnie jak ostatnio wydane monografie: oddziałów szturmowych Warszawy, Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK, oddziału „Parasola”, organizacji „Wachlarz”, i biografia Komendanta Głównego AK gen. S. Grota-Roweckiego publikacja J. Tucholskiego stanowi cenne dzieło o dużych walorach poznawczych. W ten sposób uległa wypełnieniu jeszcze jedna luka w polskiej historiografii. Książka *Cichociemni* zawiera kilkadziesiąt unikatowych zdjęć, liczne aneksy, schematy, zestawienia, indeksy i obszerną bibliografię. Wyzyskano liczne materiały archiwalne, przechowywane w kraju i za granicą; całościowo literaturę przedmiotu oraz relacje. Szkoda tylko, że w tak doniosłej pracy autor nie przedstawił w pełniejszym świetle zagadnień, budzących do dziś kontrowersje i powodujących liczne dyskusje (oczywiście w odniesieniu do cichociemnych). Chodzi o problem Oddziałów Armii Krajowej na terenach wschodnich oraz sprawę dramatycznego, a często i tragicznego przebiegu wydarzeń po utworzeniu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Rzuca to zupełnie niepotrzebnie pewien niewielki cień na przecież doskonałą pozycję, w przygotowanie której autor włożył tyle pracy i wysiłku.

*Bogdan Chrzanowski*

<sup>5</sup> Faktem jest, że żaden z cichociemnych nie został skierowany na Pomorze. Ppor. mar. rez. N. Goluński, mimo że pochodził z Gdańska, trafił do wywiadu morskiego „Lombardu”, gdzie z Warszawy kierował jego sicią, m.in. na Pomorzu. Por.: Archiwum Muzeum Stutthof, relacje.

<sup>6</sup> Autor niniejszej recenzji wraz z A. Gąsiorowskim podał mylną datę aresztowania ppłka M. Drobika: 19/20 XI 1943 r. J. Tucholski na podstawie ustaleń A. Chmielarza i A. Kunerta wymienił datę 8/9 XII 1943 r. Por.: B. Chrzanowski, A. Gąsiorowski, *Wywiad Związku Walki Zbrojnej — Armii Krajowej na Pomorzu*. Cz. I: (1940—1943), „Stutthof. Zeszyty Muzeum”, nr 6, 1985, s. 37; J. Tucholski, *op. cit.*, s. 247.

David Stafford, *Wielka Brytania i ruch oporu w Europie (1940—1945)*, przeł. Z. Sroczyńska, Warszawa 1984, ss. 303.

Literatura zachodnia podejmująca tematykę II wojny światowej nieczęsto trafia do rąk polskich czytelników, pomimo że często reprezentuje ona wysoki poziom merytoryczny i posiada duże walory poznawcze<sup>1</sup>. Z uznaniem należy więc odnotować publikację brytyjskiego historyka D. Stafforda<sup>2</sup> (obecnie profesora Uniwersytetu Victoria w Kanadzie), przedstawiającą relację pomiędzy kierownictwem Operacji Specjalnych (Special Operations Executive — SOE) a podziemnym ruchem oporu w Europie<sup>3</sup>. Autor słusznie skoncentrował się jedynie na podstawowych kierunkach działalności SOE, organizacji powołanej do dokonywania aktów sabotażu i dywersji oraz do organizowania ruchu oporu. Problematykę tę przedstawił w powiązaniu z podziemiem europejskim (w tym także i z polskim), nie zagłębiając się w zagadnienia szczegółowe, wykraczające poza przyjęte ramy pracy. Zadanie, jakie sobie postawił, stwarzało niemało trudności. Znaczna część dokumentów dotyczących tej organizacji nie jest jeszcze udostępniana historykom. Z kolei uczestnicy wydarzeń sprzed prawie 40 lat, z przyczyn obiektywnych, nie zawsze są w stanie odtworzyć fakty i towarzyszące im okoliczności z okresu II wojny. Powiązania zaś członków organizacji z wywiadem także nie stwarzają korzystnych warunków do składania jakichkolwiek relacji.

W swojej książce D. Stafford starał się wyjaśnić rolę, jaką podczas wojny odgrywała SOE, oraz jej związki z brytyjskim Gabinetem Wojennym. Dokonując spokojnej i rzeczowej oceny tej organizacji, której po wojnie zarzucano tłumienie ruchów demokratycznych, autor wykazał prawo każdego państwa (w tym wypadku Wielkiej Brytanii) do ochrony własnych interesów, niekoniecznie zbieżnych z interesami innego mocarstwa.

W przeprowadzonej analizie działalności SOE, zwłaszcza w początkowym okresie, D. Stafford wskazał na pewne błędne założenia Brytyjczyków, nie zawsze doceniających skuteczność aparatu policyjnego Trzeciej Rzeszy, paraliżującego ruch oporu w krajach okupowanych. Takie nastawienie utrudniało szereg operacji planowanych przez Wielką Brytanię. Zbyt pochopna ocena odnosiła się również do postawy społeczeństwa niemieckiego. W tym wypadku liczone bowiem na wewnętrzny rozkład państwa hitlerowskiego<sup>4</sup>.

D. Stafford dotknął też zagadnienia taktyki prowadzonej walki, wspominając, że: „Żołnierze podziemia winni wykazywać na tyle aktywny opór, żeby stale nękać władze okupacyjne, sami nie ponosili strat we własnych szeregach. Powinni trzymać swoje centra dyspozycyjne ukryte w podziemiu i unikać wszelkich zakrojonych na większą skalę wystąpień oraz brawurowych akcji paramilitarnych, które w rezultacie mogą wywołać surowe represje i utratę kluczo-

<sup>1</sup> Uwagę tę odnieść można także do polskiej literatury wydawanej na emigracji, której krąg odbiorców jest jeszcze mniejszy.

<sup>2</sup> Z publikacji wydanych w Wielkiej Brytanii i przetłumaczonych na język polski warto przykładowo wymienić: A. Bullock, *Hitler. Studium tyranii*, Warszawa 1969; R. Manvel, H. Frankel, *Himmler*, Warszawa 1971; tychże, *Goebbels*, Warszawa 1972; N. Henderson, *Nieudana misja. Berlin 1937—1939*, Warszawa 1970, czy pamiętniki A. Edena.

<sup>3</sup> Por.: także: J. Zamojski, *Wielka Brytania a Polska w świetle działalności Special Operations Executive*, „Dzieje Najnowsze” 1971, z. 1—2; tenże, *Misja Freston*, „Najnowsze Dzieje Polski” t. 9, 1965; E. Duraczyński, J. J. Terej, *Europa podziemna 1939—1945*, Warszawa 1974; W. Biegański, M. Juchniewicz, S. Okecki, *Polacy w ruchu oporu narodów Europy 1939—1945*, Warszawa 1977.

<sup>4</sup> Na marginesie należy dodać, że podobnie błędną opinię wyrażono w planie powstania powszechnego Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej (tzw. Raport nr 54 z 5 II 1941 r.) opracowanym w kraju i wysłanym do władz polskich, przebywających na emigracji w Londynie.

wych przywódców. Powinni robić wszystko, co mogą, żeby przygotować szeroko rozbudowaną organizację podziemną, gotową później mocno uderzyć, gdy damy sygnał<sup>5</sup>.

W publikacji *Wielka Brytania i ruch oporu w Europie* spotkać można wysoką ocenę dorobku wywiadu, zarówno czeskiego jak i polskiego podziemia. Warto więc wspomnieć, że istotną rolę odgrywał tutaj wywiad morski KG ZWZ-AK, penetrujący terytorium tzw. Starej Rzeszy (Altreichu), północno-zachodniego wybrzeża aż do Francji oraz Pomorza. Tereny te Brytyjczycy uważali za obszary mogące odegrać dużą rolę w powstaniu powszechnym: „[...] Istnieją jednak obszary, które uważa się za szczególnie skłonne do protestu. Obszarami tymi według ważności są: [...] b) Hamburg, Brema, Szczecin oraz porty północnego wybrzeża [...]”<sup>6</sup>. Ważną więc sprawą stało się zorganizowanie przężnych punktów obserwacyjnych w tych miastach i w portach północnych. Do tego celu zmierzały wysiłki KG ZWZ-AK. Zażębiały się przy tym siatki wywiadu alianckiego i polskiego. Ten ostatni podlegał bezpośrednio zarówno Oddziałowi II Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie, jak i Komendzie Głównej oraz Komendzie Pomorskiego Okręgu Związku Walki Zbrojnej - Armii Krajowej. Istotną rolę odgrywał również wywiad Związku Jaszczurczego.

Pozytywna ocena ZWZ-AK została również zawarta w raporcie SOE z 1943 r.: „Obecnie żaden kraj okupowany (być może z wyjątkiem Polski i Czechosłowacji) nie znajduje się w sytuacji, w której licząc jedynie na własne środki mógłby podjąć partyzantkę na większą skalę”. Podobną opinię wyraził Połączony Sztab Planowania, uznając polską konspirację za „najsilniejszy, najlepiej zorganizowany i najbardziej zdeterminowany ruch oporu w Europie”<sup>7</sup>.

Plany operacyjne uwzględniały także wartości moralne, jakie reprezentowała ludność okupowanych krajów. W dokumencie połączonego Sztabu Planowania z 1941 r. stwierdza się, że: „Jest rzeczą podstawową, aby mieszkańcy reprezentowali właściwy poziom moralny i całym sercem gotowi byli działać przeciwko Niemcom. Takie warunki istnieją obecnie w Norwegii, Polsce, Czechosłowacji. W krajach tych istnieją ponadto zawiązki organizacji patriotycznych, które łatwo można rozwinąć [...]” oraz „[...] w obu tych krajach [okupowanej Polsce i Czechosłowacji — przyp. B. Ch.] potencjalna wartość sił patriotycznych odpowiednio wyposażonych w broń jest bardzo wysoka”<sup>8</sup>. Dziwić więc musi fakt, iż w porównaniu z krajami bałkańskimi czy Francją zrzucały sprzęt wojskowy i środki finansowe stanowiły niewspółmiernie niski procent w stosunku do potrzeb i możliwości ZWZ-AK. Wynikało to z wielu przyczyn, których omówienie wykracza poza ramy recenzji. Można jedynie wspomnieć, że — pomimo pozytywnych ocen — Brytyjczycy nie bardzo wierzyli w polską armię podziemną jako siłę samodzielną, mogącą odegrać główną rolę w wyzwoleniu kraju. Polskie władze wojskowe słusznie uważały więc, że SOE nie docenia wartości bojowej AK. Ponadto Połączony Komitet Wywiadów stał na stanowisku, że: „[...] w obecnych okolicznościach reakcja Rosjan na każdą próbę pełnego wyposażenia armii podziemnej w Polsce będzie wybitnie wroga”<sup>9</sup>. Ewolucja brytyjskich poglądów pogłębiała się w miarę postępujących zwycięstw Armii Czerwonej, co dostrzegł autor. Konflikt polsko-radziecki rzu-

<sup>5</sup> Cyt. za: E. H. Cookridge, *Inside SOE*, London 1965, s. 2; D. Stafford, *Wielka Brytania i ruch oporu w Europie (1940–1945)*, Warszawa 1984, s. 48. Przygotowując się do powstania powszechnego, KG ZWZ-AK reprezentowała podobne stanowisko. Jak zauważył autor, taktyczne założenia SOE rzutowały na koncepcje walki prowadzonej przez rządy emigracyjne w Londynie.

<sup>6</sup> D. Stafford, *op. cit.*, s. 252.

<sup>7</sup> *Ibid.*, s. 60.

<sup>8</sup> *Ibid.*, s. 272–273.

<sup>9</sup> *Ibid.*, s. 163.

tował więc na stosunki SOE z rządem polskim i jego siłą zbrojną w kraju — AK. Wysłanie tzw. Misji Freston w końcu grudnia 1944 r. było mocno spóźnione. Rozwiązanie AK w styczniu 1945 r., aresztowanie przywódców polskiego podziemia, z Komendantem Głównym gen. L. Okulickim na czele, przez radzieckie organa bezpieczeństwa publicznego zahamowało w znacznym stopniu zainteresowanie SOE sprawami polskimi. Przedstawienie tej problematyki przez historyka brytyjskiego, patrzącego z dużym dystansem na zagadnienia polskie, ułatwi niewątpliwie czytelnikowi w kraju zrozumienie wielu zjawisk nie tylko z okresu 1939—1945.

Bogdan Chrzanowski

Wacław Mitura, *Za drutami Stutthofu. Wspomnienia więźnia obozu*, wyd. II, Bydgoszcz 1984, ss. 179.

Recenzowana praca stanowi drugie wydanie wspomnień obozowych byłego więźnia obozu koncentracyjnego Stutthof, po raz pierwszy opublikowanych przez wydawnictwo PAX w 1978 r. pod nieco innym tytułem: *Wspomnienia więźnia Stutthofu*. Publikacja spotkała się z żywym zainteresowaniem ze strony tak środowiska byłych więźniów, jak i czytelników. Przychylne na ogół przyjęcie książki przez badaczy zajmujących się problematyką stutthofską i obozową nie przesłoniło jednakże jej istotnych niedociągnięć natury chronologicznej, konstrukcyjnej, a także merytorycznej.

W krótkim słowie odautorskim do drugiego wydania uwagi recenzentów znalazły niktę odzwierciedlenie. Mitura nie ustosunkował się do wielu zarzutów wysuniętych wobec pierwszego wydania wspomnień, w tym także i do tych, które mają zasadnicze znaczenie dla całej poruszanej w książce problematyki. Kilka poprawek dokonanych przez autora i krótkie uzupełnienia włączone do całości tekstu wnoszą niewiele nowego do tematu, zwłaszcza, że i tam mnożą się kolejne, dość istotne błędy.

Przedmiotem wspomnień Mitury jest nieomal cały okres okupacji hitlerowskiej, którą spędził jako więzień obozu koncentracyjnego Stutthof. Aresztowany 13 września 1939 r. w Gdyni podczas zajmowania miasta przez Niemców, po krótkim pobycie w Redłowie w dawnych koszarach polskich, od 28 września do 6 października 1939 r. był zatrudniony przy pracach rolnych w niemieckich gospodarstwach na Żuławach, a następnie poprzez więzienie w Nowym Porcie trafił do komanda zewnętrznego w Maćkach (Matzkau), gdzie pracował przy budowie baraków i w ogrodnictwie dla gdańskiej SS-Heimwehr. 1 stycznia 1940 r., po ponownym skierowaniu do Nowego Portu, został wysłany na Westerplatte do porządkowania terenu byłego garnizonu polskiego. Około 10 lutego wysłano go w 100-osobowym transporcie do obozu w Stutthofie. Przebywał w tym obozie (i jego filiach) aż do ewakuacji obozu w styczniu 1945 r.

W Stutthofie wydano mu numer obozowy 3836, pod którym figurował w centralnej ewidencji w Nowym Porcie. W centralnym obozie w Stutthofie (który przejął rolę Nowego Portu) i jego podobozach przebywał blisko 5 lat, z tego w samym tylko obozie macierzystym około 16 miesięcy. Był dwukrotnie w Granicznej Wsi (Grenzdorf), a ponadto w Przebrnie (Pröbernu), Skowarczu (Schönwarling) i najdłużej, ponad 2,5 roku, w filii Stutthofu w Nadbrzeżu (Reimannsfelde) — podobozie Hopehill, stąd jego wspomnienia dostarczają najwięcej wiadomości na temat tych obozów.

Znacznie mniej informacji dotyczy samego Stutthofu, w którym Mitura przebywał zaledwie kilkanaście miesięcy. Niektóre wydarzenia i fakty, których nie był świadkiem lub dokładnie nie pamiętał, podaje cytując relacje innych osób lub też uzupełnia je opisami innych autorów, często zupełnie wyrwanymi z kontekstu. Wydaje się, że przeniesienie tych fragmentów do przypisów byłoby zabiegiem o wiele bardziej korzystnym i ułatwiłoby czytanie tekstu. Uwaga ta odnosi się także i do tych faktów z życia obozowego, które stanowią uzupełnienia do pierwszego wydania, a także chronologii wydarzeń, błędnie podanej w poprzedniej edycji książki.

Prosty, zrozumiały dla wszystkich język wspomnień stanowi niewątpliwą atut tego opracowania. Mitura rejestruje osobiste odczucia z pobytu w obozie; jest to opis niezwykle klarowny, przejrzysty, nie odbiegający w swojej wymowie od innych relacji obozowych. Jego wspomnienia, spisane po tak długim okresie od zakończenia wojny (ponad 30 lat od pierwszego wydania) zawierają wiele subiektywnych ocen, nie zawsze słusznych i opartych na znajomości faktografii obozu. Bardzo rzadko Mitura podaje daty, operuje przeważnie zwrotami „pewnego dnia”, „przypominam sobie, jak kiedyś...” itp., co zdecydowanie osłabia wartość tych informacji. Nieczęsto także posługuje się liczbami, na przykład przy podawaniu wielkości obozu, filii czy komanda lub też liczby te podawane są z błędami. Nie przypomina sobie wiele imion i nazwisk osób, z którymi się zetknął w obozie. Powtarzanie tych samych błędów rzeczowych (nieścisłości chronologiczne, z pewnymi wyjątkami, zostały na ogół poprawione przez autora) świadczy o nieznajomości przedmiotu, który obecnie ma już bogatą literaturę.

Zastrzeżenia budzi również konstrukcja książki, której drugie wydanie nie przynosi pod tym względem żadnych zmian. Trudno dostrzec w niej wyraźne kryterium podziału tekstu, brak jakichkolwiek rozdziałów, tytułów poszczególnych części pracy. Zapis wspomnień jest ciągły, a jedynie niewielkie przerwy w druku wprowadzone między jedną myślą a następną oddzielają ich kolejne fragmenty. Należałoby raczej zastosować podział rzeczowy (według rozdziałów z zaznaczeniem haseł, np. Gdynia, Gdańsk, Nowy Port, Stutthof itd.), chronologiczny według lat lub przynajmniej ponumerować integralne części wspomnień. Tekst stałby się o wiele bardziej czytelny, co ułatwiłoby korzystanie z jego odnośnych fragmentów. Natomiast pozytywną stroną redakcji tego opracowania, godną polecenia innym tego typu publikacjom, jest zamieszczenie pod koniec książki reprodukcji zdjęć obozowych ze zbiorów archiwum ikonograficznego Muzeum Stutthof w Sztutowie oraz kopii listu wysłanego przez autora do siostry z obozu.

Pod względem historycznym praca W. Mitury stanowi interesujące źródło informacji o podobozach Stutthofu. Zawiera wiele nieznanych dotąd faktów na temat filii, które autor poznał z autopsji. Do nich zaliczyć należy m.in. wzmianki o dwóch nieudanych ucieczkach z Przebrna, ucieczce oberkapo i starszego obozu Willy Nariusza z takim samym skutkiem z podobozu Hopehill oraz Czesława Majewskiego z Przebrna, która zakończyła się powodzeniem<sup>1</sup>. Podaje wiele nowych danych na temat położenia podobozów, warunków sanitarnych, aprowizacyjnych, struktury zatrudnienia więźniów, społecznej obozów itp. Ponad 30 stron tekstu Mitura poświęcił pobytowi w filii Stutthofu w Nadbrzeżu — podobozie Hopehill, w którym przebywał ponad 2,5 roku pełniąc funkcję kucharza obozowego. Jest to pierwsza tak obszerna relacja o tym obozie, która ukazała się drukiem. Podkreślić należy jej duże wartości poznawcze. Stanowi ona poważny przyczynek do podjęcia badań nad przyszłą monografią tego podobozu. Mitura ustosunkowuje się do wielu legend, jakie w środowiskach więźniarskich, i nie tylko, zrodziły się wo-

<sup>1</sup> W 1983 r. nakładem Wydawnictwa Literackiego w Krakowie ukazały się wspomnienia C. Majewskiego pt. *Ucieczka z piekła*.

kół Hopehill. M.in. prostuje fakt wykrycia tam kanibalizmu, przedstawia prawdziwe tło mordu dokonanego na więźniu narodowości łotewskiej przez oberkapo Alzatzyka Tony Köhla i sztabowego Polaka Jana Smyka. Błędnie natomiast podaje datę ich egzekucji, która według jego informatorów, świadków tej egzekucji, odbyła się późną jesienią 1944 r., podczas gdy w księgach ewidencyjnych obozu (Einlieferungsbuch) została zarejestrowana pod datą 16 stycznia 1945 r.

W tej samej części wspomnień poruszającej temat filii Hopehill Mitura podaje wiele interesujących danych o swoich związkach z więźniami narodowości francuskiej. Poza wspomnianym już Tony Köhlem (jego późniejsza postawa na stanowisku oberkapo zmieniła ich wcześniejsze, przyjazne stosunki) w grupie tej znajdowali się Robert Fortin, właściciel zakładów graficznych w Paryżu, Jean Maitre, student trzeciego roku prawa Uniwersytetu w Dijon, oraz Gérard Létailleur, robotnik z Paryża (zginął podczas ewakuacji centralnego obozu w styczniu 1945 r.). Dzięki znajomości języka francuskiego nawiązał z nimi bliski kontakt, który — sprawdzony w ciężkich chwilach życia obozowego — przekształcił się w trwałą przyjaźń. Styczność z językiem francuskim Mitura utrzymywał także za pośrednictwem Francuzów — robotników cywilnych, którzy przyjeżdżali do cegielni w Nadbrzeżu z ramienia różnych instytucji, jak m.in. francuski szofer, jeńiec wojenny, zatrudniony w przedsiębiorstwie budowlanym w Elblągu. Dostarczał on swym rodakom nieoficjalnie książki francuskie wypożyczone z biblioteki dla francuskich jeńców wojennych w Elblągu, a także przemyślał do obozu gazetki podziemne, tajne broszury, przekazywał grypsy rodzinom więźniów polskich z Hopehill itp. Mitura nie wymienia imienia ani nazwiska owego Francuza; pochodził on z Marsylii, nazywał się Jean Ferrandon. Informację tę podaje za Robertem Fortin, zamieszkałym obecnie w Savigny-Sur-Orge we Francji<sup>2</sup>.

Temat francuski przewija się w książce Mitury nie tylko przy opisie wspomnień z Hopehill. Na s. 107 Mitura pisze o przybyciu do Stutthofu w 1942 r. (brak dokładnej daty) grupy 12 więźniów politycznych narodowości niemieckiej, studentów medycyny z obozu koncentracyjnego w Dachau. Identyczna, całkowicie błędna informacja, znalazła się w pierwszym wydaniu. O transporcie tym wypowiedziało się już kilku autorów w publikacjach poruszających temat Stutthofu, m.in. jako pierwszy K. Dunin-Wąsowicz w swojej monografii obozu; późniejsze publikacje pochodzą z lat osiemdziesiątych, możliwe więc, że autor nie zdołał do nich dotrzeć przed ukazaniem się drugiego wydania. Transport liczył nie 12, ale 10 osób; przybył do Stutthofu 22 września 1944 r., a nie w połowie 1942 r. Jego skład narodowościowy nie był jednolity: po dwóch Francuzów, Niemców, Polaków i Jugosłowian, a ponadto Luksemburczyk i Norweg. Nie wszyscy też byli studentami medycyny, ponieważ na przykład Francuz Paul Weil, na którego Mitura powołuje się w innym miejscu, był lekarzem. Przydzielono ich do służby sanitarnej obozu. Wspomniany P. Weil oraz jego współrodak Alphonse Kienzler zostali zatrudnieni w laboratorium i oddziale chorób zakaźnych. W swoich wspomnieniach z obozu opublikowanych w 1947 r. w Paryżu<sup>3</sup> dają opis warunków zdrowotnych w obozie oraz możliwości leczenia w szpitalu dla więźniów. Większość osób z tego transportu okazywała wielką pomoc zgłaszającym się do rewiru. Komentarz, jaki Mitura zafaczył do tego wydarzenia, jest wielce krzywdzący dla tych ludzi, którzy, jak na przykład Weil i Kienzler w miarę swoich możli-

<sup>2</sup> List R. Fortina do autora niniejszej recenzji z 10 kwietnia 1985; por. też M. Orski, *Francuzi w obozie koncentracyjnym Stutthof (1941—1945)*, „Stutthof. Zeszyty Muzeum”, nr 5, 1984, s. 153—175.

<sup>3</sup> A. Kienzler, P. Weil, *A Stutthof. Document sur le Service Sanitaire d'un Camp d'Extermination*, [w:] *De l'Université aux Camps de Concentration, Témoignages Strasbourgeois*, II éd., Paris 1954, s. 333—340.



wości pomagali wielu chorym szukającym pomocy w szpitalu. Na s. 155 Mitura, powołując się na relację z obozu obu Francuzów, niefortunnie pomylił opis uśmiercania zastrzykami fenolu z gazowaniem kobiet żydowskich. Świadczy to o ewidentnym niedopracowaniu tekstu drugiego wydania.

Błędy rzeczowe znaleźć można także i na innych stronach. Ograniczę się do podania najbardziej rażących. Pierwsze kobiety osadzono w Stutthofie nie w 1941 r. (ss. 66, 88), ale już w czerwcu 1940 r. Przywieziono wówczas do obozu kilkanaście kobiet polskich skierowanych ze Stapo Gdańsk i Grudziądz. Wiele wątpliwości nasuwa nowa, zawarta w drugim wydaniu, relacja o umieszczeniu w Stutthofie w styczniu 1941 r. grupy około 40 młodych Hiszpanów, których zwolniono z obozu po kilku tygodniach (s. 73). Trudno zgodzić się z domniemaniami Mitury i pogłoskami krążącymi po obozie, że byli to ludzie o poglądach lewicowych i przeciwni reżimowi Franco lub też robotnicy hiszpańscy zatrudnieni w Gdyni i deportowani do Stutthofu na „edukację”. Stutthof miał w tym czasie status obozu jeńców cywilnych i dopiero w październiku 1941 r. został przekształcony w obóz pracy wychowawczej, co wiązało się m.in. z wprowadzeniem kategorii tzw. więźniów wychowawczych (Erziehungshäftling). Brak w tym opisie jakiegokolwiek sprawdzonej informacji, za wiele jest domysłów i przypuszczeń. Masowe transporty Żydów i ich eksterminacja w komorze gazowej rozpoczęły się nie w połowie 1943 r. (s. 137), ale rok później; zarządzenie Himmlera o ewakuacji obozów koncentracyjnych wydane zostało nie w grudniu 1944 r. (s. 151), ale 14 kwietnia 1945 r., stąd nikt z więźniów nie mógł słyszeć o nim kilka miesięcy wcześniej.

Krytyczne uwagi sformułowane pod adresem książki, jej niektórych aspektów, nie są w stanie zaważyć na jej ocenie, jako całości. Autor włożył wiele trudu w napisanie wspomnień, odtworzenie faktów, które czas często zatarł w pamięci. Nie ustrzegł się z tego powodu błędów tak w ocenie niektórych wydarzeń, jak i ich chronologii. Pod tym względem drugie wydanie niewiele się różni od pierwszego.

Drobne uzupełnienia wprowadzone do tekstu poruszają sprawy bardzo ogólne, jak np. wzmianki o egzekucji działaczy Polonii Gdańskiej w Wielki Piątek w marcu 1940 r. czy osadzeniu w obozie litewskiej inteligencji. Jest też wiele uzupełnień na temat losu polskich księży, kleryków i zakonników w Stutthofie, z którymi Mitura utrzymywał bliskie kontakty w obozie, m.in. ks. Sylwestra Niewiadomego, ojców franciszkanów Macieja Gruszki i Władysława Kaczmarka.

W sumie otrzymaliśmy jeszcze jedną, bardzo osobistą relację o obozie Stutthof. Żałować należy, że drugie wydanie tej przychylnie przyjętej przez czytelników książki, nie otrzymało bardziej wnikliwego opracowania, jak można by tego oczekiwać.

Marek Orski